EUROMARNOTRAWSTWO

Pozyskiwanie funduszy europejskich kosztuje nas dziesiątki miliardów

BY [STANISŁAW HYRNIK](http://polskiepiekielko.pl/author/stanislawhyrnik/) · 10 STYCZNIA 2015

[](http://polskiepiekielko.pl/wp-content/uploads/2015/01/Unia-Europejska1.jpg)

**W ciągu najbliższych lat do Polski spłynie 100 mld euro funduszy europejskich. Jednak wbrew zapewnieniom polityków, na inwestycje nie zostanie przeznaczona cała pula. Lwią część tych pieniędzy pochłonie biurokracja.**

**Szlachta**

Niewiele osób w Polsce wie, że nim dotacja dotrze do ostatecznego odbiorcy musi przyjeść przez 3 poziomy biurokratycznej machiny. Na samej górze hierarchii stoi Ministerstwo  Infrastruktury i Rozwoju, Ministerstwo Rolnictwa oraz 16 urzędów marszałkowskich.

Pod nimi są pozostałe resorty, które rozdzielają strumień pieniędzy na poszczególne sektory.

Na dole hierarchii jest około… 80 różnych agencji tj. Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości, Agencja Modernizacji i Restrukturyzacji Rolnictwa, czy Polska Agencja Rozwoju Przemysłu.

Oprócz tego osobno funkcjonują instytucje nadzorujące, audytowe i certyfikujące.

W sumie cała machina rozdzielcza liczy 12 tysięcy urzędników.  Jak wynika z raportu Związku Miast Polskich największy wzrost ich liczebności zanotowano w latach 2006-2010, kiedy do Polski zaczęła spływać pierwsza fala funduszy.

Średnie zarobki „funduszowego” biurokraty wynoszą 4 793 zł brutto, a więc same pensje pracowników opisanej wyżej struktury, nie wliczając premii, kosztują podatników około 690 mln zł rocznie. A do tego trzeba również doliczyć niemałe koszty utrzymania ich urzędów tj. kupno papieru, opłacenie rachunków za prąd, czy choćby pokrycie kosztów samych przelewów.

Łącznie, jak wyliczyli eksperci, ministerialny aparat pomniejsza środki aż o 8%, czyli ponad 34 000 000 000 zł.

**Wyrobnicy**

Jednak prawdziwe marnotrawstwo odbywa się przy ubieganiu się o dotację. Już sama konstrukcja wniosku jest absurdalna. Wymaga ona m. in. napisania rozprawki na 4 tys. znaków dlaczego *„projekt ma co najmniej neutralny wpływ na polityki horyzontalne Unii Europejskiej wymienione w art. 16 i 17 rozporządzenia 1083/2006”*.

Konieczność posiadania takich „niezbędnych” załączników sprawia, że rozwinęła się branża pisania wniosków o dofinansowanie unijne. Tworzą ją najczęściej po godzinach sami urzędnicy, które je rozpatrują, co rodzi uzasadnione podejrzenia korupcyjne.

Na brak klientów ten sektor nie narzeka, bo trudno wymagać od budowlańca starającego się o sfinansowanie mu firmy znajomości urzędniczej nowomowy.

Napisanie najprostszego wniosku kosztuje około 200 zł. Jednak wraz ze wzrostem wartości dotacji cena rośnie i przy pół milionie złotych może ona wynieść nawet 8 tys. zł. W sumie najbliższych latach Polacy wydadzą na samo pisanie wniosków kilkadziesiąt miliardów złotych.

Prawdziwe marnotrawstwo panuje jednak w samorządach, gdzie urzędy miejskie oraz starostwa mimo, iż każde z nich posiada swój wydział funduszy europejskich, zlecają napisanie wniosku wraz z absurdalnymi niekiedy załącznikami.

Dodatkowo normą jest opłata za pomyślnie rozpatrzony wniosek. Najczęściej wynosi ona 6%, czyli w skali całej perspektywy finansowej (odliczając 8% prowizji dla ministerstw i ich agencji) około 24 500 000 000 zł.

Przerażające są dane dotyczące dotacji na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Po 3-ech latach od daty jej otrzymania na rynku pozostaje zaledwie 5% z nich.

**Czarna dziura**

Trudno jest wyliczyć całkowity koszt pozyskiwania dotacji, gdyż ich zakres tak szeroki, że na jego opisanie nie wystarczyłaby nawet książka o pojemności unijnego budżetu, czyli ponad 1 500 stron A4. Sam „success fie”  oraz utrzymanie biurokratycznej machiny kosztuje 58,5 mld zł, a więc około 14% puli pieniędzy, które spłyną do Polski od europejskich podatników.

Do tego jednak trzeba doliczyć nieokreślone koszty spowodowane żebraczeniem mentalności Polaków, zabijaniem i tak już niewielkiej innowacyjności, czy też w końcu ilością roboczogodzin właścicieli oraz pracowników firm zmarnotrawioną na pisanie i rozliczanie wniosków.

**Przestroga**

Ostrzeżeniem dla entuzjastów wsparcia finansowego Unii Europejskiej powinien być los Hiszpanii, do której Polska często jest porównywana.

Mimo początkowego boomu, w perspektywie długoterminowej odbiło się to poważnym kryzysem. Hiszpanie przyzwyczajeni do walki o dotacje, a nie konkurencji, nie umieją się obecnie odnaleźć na rynku po znacznym ograniczeniu funduszy. Łatwy pieniądz ograniczył również ich innowacyjność.

Jednak prawdziwy dramat mieszkańców Półwyspu Iberyjskiego dotyczy finansów publicznych. Dotacje wymuszające na samorządach i instytucjach centralnych inwestycje, z których wiele jest kompletnie niepotrzebnych i nieopłacalnych, co przyznał nawet Europejski Trybunał Obrachunkowy.

Doskonałym przykładem hiszpańskiego marnotrawstwa jest lotnisko w Ciudad Real, które miało obsługiwać oddalony o 200 km Madryt. Mimo, iż jego budowa pochłonęła ponad miliard euro, obecnie jest wystawiony na sprzedaż za… 100 mln euro.

W sumie w 14 lat od wejścia do Unii Europejskiej dług publiczny Hiszpanii wzrósł o 250% z 20% PKB do 70% PKB. Z kolei obecnie mówi się nawet o bankructwie tego kraju, którego powodem mają być właśnie nadmierne zobowiązania finansowe.